

Starkel jakby cyklom postępowanie

J. STARKEL
1840-1918

Wydawnictwo Towarzystwa „Przymierze Braci” „Agudas Achim”.

I.

Jak żydom postępować

czyli

Rozmowa starego Szmula z przyjaciółmi.

Napisał

✠ JULIUSZ ✠ STARKEL.



L w ó w.

Nakładem Towarzystwa »Przymierze Braci«.

1 8 9 1.

<http://rcin.org.pl>

Wydawnictwo Towarzystwa „Przymierze Braci” „Agudas Achim”.

I.

Jak żydom postępować

czyli

Rozmowa starego Szmula z przyjaciółmi.

Napisał

ULIUSZ STARKEL.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00 330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-63

L w ó w.

Nakładem Towarzystwa »Przymierze Braci«.

1 8 9 1.

<http://rcin.org.pl>



22.485

Z drukarni W. A. Szykowskiego — ulica Kopernika 1. 5.

<http://rcin.org.pl>

W pewnem miasteczku nieopodal Dniestru mieszkało wielu żydów, i jak zwykle między żydami w miasteczkach galicyjskich, była między nimi wielka bieda. Zarabiali z dnia na dzień, niepewni jutra, handlowali, czem się dało handlować, a nieraz przymierali głodem, bo nie było co do ust wziąć, i trzęśli się od zimna, bo nie było się czem odziać.

Bieda prowadziła żydów na różne spekulacje, a w spekulacjach tych nie zawsze szło uczciwie. Na targach i jarmarkach wybuchały też często kłótnie i bijatyki, a jak się kto na żyda rzucił, to już, czy winien, czy nie winien, tłukli go wszyscy. Nieraz wszakże, nim przyszło do bijatyki, udawano się do starego Szmula, a on jak rozsądził, to i żyd był zadowolony i chrześcijanin.

Stary Szmul, czyli Samuel, nie był żadnym rabinem, ani nie pochodził ze znacznej rodziny, ani nie miał wielkiego majątku. Ot, był sobie Szmulem, starym Szmulem, handlarzem drzewa, który zakupywał drzewo w górach i spławiał Stryjem i Dniestrem, trzymał skład nad rzeką, sprzedawał materiał i żył z uczciwego zarobku. — Ale Szmul miał większy skarb niżli skrzynia złota, bo miał zdrowy rozum i uczciwość w sercu, zawsze się tylko sumieniem kierował, i dlatego wierzyli mu ludzie, czy żyd, czy katolik, i chętnie się pod sąd jego oddawali.

Ale nie zawsze pomagały dobre rady i sądy spokojne. Gdy ludzie na jarmarku się rozochocili, głowy wódką zalali, a potem się bić zaczęli, — to wówczas nie pomogły żadne roztropne rady, tylko policjant i żandarm.

Trafiło się tak pewnego wtorku i w naszym nadniestrzańskim miasteczku. Nie wiadomo zkad poszło, — zapewne, jak najczęściej, z jakiegoś głupstwa — a skończyło się na okropnej bijatyce, na zburzeniu kilku kramów, na zranieniu kilku żydów i chrześcijan. Dopiero policjanci i żandarmerja położyła koniec bójce, wsadziwszy kilku gwałtowników do aresztu. I dobrze jeszcze, że się na tem skończyło, bo mogło być większe nieszczęście, bo już cały rynek wołał: »Bij żydów!« i coraz więcej do bicia się zapalał.

Stary Szmul bardzo był tem strapiony. Nie stała mu się osobiście żadna krzywda, ale go serce bolało, że jest źle na świecie, że między dziećmi jednej ziemi krzewi się taka nienawiść i tak gwałtownie wybucha.

Nazajutrz — a było to wolne święto i piękny dzień jesienny — wyszedłszy nad rzekę i usiadłszy na splawionych belkach, patrzył Szmul smutny w wodę i myślał ciągle: jakto może być, żeby dzieci jednej ziemi tak się nienawidziły!

I zbliżyło się do niego trzech innych żydów, co wyszli na przechadzkę z miasteczka i rozpoczęła się między nimi rozmowa.

— Niech Bóg pokarze tych gojów — rzekł Szaja — co oni nam wczoraj narobili! Biednej Gitli wytłukli wszystko szkło i garnki, Boruchowi cały sklep bławatny wywrócili do góry nogami, a jego meszures tak dostał drągiem przez łeb, że będzie się z miesiąc lizał. Nu, niech ich Bóg pokarze za nasze krzywdy!

— I z głodu giniemy i jeszcze nas mordują — dodał Chaim — lepiej uciekać do Ameryki, niż tu siedzieć z takimi zbójami. Co my im winni? Za to, że inną religję wyznajemy, to mamy być gorsi od psów? Tfu! Niech szczeźnie ten cały ród i wszystkie jego pokolenia.

Mówili to zwyczajnym niemieckim żargonem — ot, po żydowsku, jak to u nas mówią — a oczy im się iskrzyły i pięści z gniewu zwijały.

Szmul siedział cicho, nic nie odpowiadał, tylko patrzył w wodę. A gdy oni się nakrzyyczeli i nazłościli, tak rzekł:

— Widzicie tę wodę? Płynie ona, i płynie ciągle, a fala falę ściga i nigdy się nie zatrzymuje. Wypływa z gór, przebiega długie, długie kraje i niknie w morzu. Tak i pokolenia ludzkie wypływają z ręki Pana, i płyną przez długie lata i setki lat i tysiące lat, aż zginą w morzu zapomnienia — w wieczności. A jak tu jedna fala łączy się z drugą falą, tak Pan łączy jedno pokolenie z drugim — jeden ród z drugim rodem — i każe im płynąć razem. Nu, tak i nasz naród, skazany na rosypkę, połączył Bóg na tej ziemi z Polakami i Rusinami i każe im płynąć razem przez lata i setki lat, jak dzieciom jednej ziemi. A czy my jesteśmy prawdziwymi dziećmi tej ziemi?

Szaja i Chaim spoglądnęli na siebie, lecz nic nie odpowiedzieli; zdawało się, że nie rozumią, o co Szmulowi chodzi. Odezwał się dopiero trzeci, najmłodszy ze wszystkich Jankiel, który już chodził do szkoły publicznej:

— Jesteśmy dziećmi tej ziemi — rzekł on — bośmy się na tej ziemi urodzili.

— A czyśmy się przywiązali do tej ziemi? — zapytał Szmul — czyśmy przyjęli język tego ludu, między któ-

rym przodkowie nasi osiedli, i choć religja nas różni, czy się czujemy braćmi tego ludu?

— Jak mamy być braćmi — zawołał Chaim porywczo — kiedy oni byli i są naszymi katami!

— Powtarzasz Chaimie to, co ci pierwszy lepszy powiedział — rzekł Szmul spokojnie — powtarzasz jak sroka, a nie znasz przeszłości. Ja słyszałem wiele od mojego ojca i dziada, który 90 lat miał jak umarł i bardzo stare czasy pamiętał, słyszałem wiele od innych mądrych żydów i mówię ci, że to nieprawda.

Jeden stary żyd, Marek Dubs, który był posłem z miasta Lwowa do sejmu, opowiadał mi takie podanie o przyjeździe żydów do Polski: Tysiąc lat temu, cała rzesza żydów, prześladowana przez Niemców, postanowiła opuścić kraj Aszkenaz i wyprawiła posłów do księcia polskiego z prośbą, ażeby ich przyjął do swego kraju. Księżę chciał się najprzód przekonać, co to za ludzie. ci żydzi i wysłał zaufanego dworzanina, starego szlachcica polskiego, aby się z nimi rozmówił. Szlachcic wypytywał ich zkąd i dlaczego przychodzą, a potem wystąpił jeden z posłów i zapytał: »Ażali nie będziecie nas mordować?« — »Szlachta polska nie morduje« — odpowiedział stary szlachcic. — Późem wystąpił drugi z posłów i zapytał: »Ażali nie będziecie nas rabować?« — »Szlachcic polski nie rabuje« — odparł staruszek. — A wtedy wystąpił trzeci poseł i zapytał: »Ażali pozwolicie nam osiedlać się między wami?« A szlachcic na to odpowiedział: »Szlachta polska obcych gościnnie przyjmuje.« Wtedy posłowie wydali okrzyk radości. A był między nimi jeździec na białym koniu, z białą rozwiniętą chorągwią, więc tego wysłali, aby dał znać całej rzeszy o dobrem przyjęciu, sami zaś udali się do księ-

cia, który im przyrzeczenia dane przez szlacheica potwierdził.

I tak się stało rzeczywiście, jak mówi to podanie. W innych krajach nietylko pospólstwo rzucało się na żydów, lecz same rządy prześladowały ich, zabierały im mienie, srogimi okładali karami, wypędzały z ziemi lub tępiły ogniem i mieczem. Jedna Polska przyjęła żydów gościnnie, a choć czasem przychodziło do bójek z pospólstwem, lub czasem ten i ów pan znęcał się nad nimi, zawsze byli żydzi pewni swego życia i mienia, bo przywileje królów i prawa polskie im to ubezpieczały.

— Nam o tem i w szkole opowiadali — przerwał Jankiel. — Król polski, Kazimierz Wielki, był bardzo dobrym dla żydów i nie pozwalał ich krzywdzić.

— Nu, jeszcze dawniej były prawa dla żydów dobre — rzekł Szmul. — Jeszcze przed 600 laty, kiedy wielkie było barbarzyństwo w całej Europie, kiedy cesarze niemieccy darowywali lub zastawiali żydów za pieniądze, jak niewolników lub bydło, kiedy z Francji, po ograbieniu ze wszystkiego, co posiadali, wypędzano ich nagich i bosych — w takich to czasach księżę polski, Bolesław Pobożny, nadał żydom osobnym przywilejem wielkie prawa i wolności. Wolno było żydom pożyczać pieniądze na zastaw; nie płacili większych ceł niż mieszczanie; nie opłacali się od przewożenia umarłych jak gdzieindziej; wolno im było kupować wszelkie towary, dotykać się chleba i innych żywności, czego im gdzieindziej zabraniano; za uderzenie, zranienie i zabicie żyda były słuszne kary; karano również tych, co rzucali kamieniami na szkołę żydowską lub niszczyli kirkut; w dni świąteczne nie mogli być żydzi przymuszani do brania pieniędzy i oddawania zastawów; nie wolno ich było

oskarżać o używanie krwi chrześcijańskiej i t. d. O takich swobodach nie mogli żydzi nawet śnić w innych krajach, a w Polsce już je podówczas posiadli.

Potwierdził te swobody później król Kazimierz Wielki i dbał o to, aby się z żydami po ludzku obchodzono. Podczas gdy w innych krajach kazano żydom na piersiach nosić kawałek sukna czerwonego, ażeby ich każdy mógł rozpoznać i unikać — król polski Kazimierz starał się owszem, ażeby żydów zbliżyć do innych warstw narodu i dać im możliwość zostania Polakami. Żydowi, mającemu proces, wolno było odwołać się aż do Majestatu królewskiego. Przed sądy duchowne nie można było żyda pozywać. Zabronione było ściągać z żydów bezprawne daniny. Za zabicie żyda płacono w Niemczech tylko 12 funtów srebra, a prawo Kazimierza Wielkiego ustanawiało już karę śmierci, brało głowę za głowę. Wolno było żydom przenosić się bez wszelkiej przeszkody z miasta do miasta, z prowincji do prowincji, a nadto wolno im było brać w dzierzawę i w zastaw dobra ziemskie, o czem gdzieindziej ani marzyć nie mogli. Tak się z żydami już przed pół tysiącem lat w Polsce obchodzono, a żydzi jeszcze dzisiaj tak mało czują się dziećmi tej ziemi.

Rzekłszy to, westchnął Szmul i znowu się zapatrzył w wodę.

— A gdzie to wszystko jest napisane? — zapytał Szaja. — W talmudzie nigdzie tego nie ma, a oni nas biją, wybierają nam oko i ząb, a Pismo każe brać oko za oko i ząb za ząb.

— Nie ma tego w talmudzie, co ja wam mówił — rzekł Szmul — bo choć talmud jest pismem wielkiem i świętem, to przecież nie może w nim być tego, co się

już później stało, jak talmud był już spisany. Ale w starym zakonie i w talmudzie są różne nauki, które nam nie każą brać oko za oko i ząb za ząb od dzieci tej ziemi, na której i my się rodzili. »Edomejczyk bratem twym, nie będziesz go nienawidził«, mówi Pismo. »Czyż nie mamy wszyscy jednego ojca? czyż nie stworzył nas jeden Bóg?« woła prorok Malachjasz. A w innym miejscu mówi Pismo: »Jeżeli głodny twój wróg, daj mu chleba, jeżeli spragniony podaj mu wody. Nie ciesz się z nieszczęścia wroga twego i nie urągaj się z upadku jego«. Myślcie dużo, i w dzień i w nocy, o tych słowach Pisma, a będzie wam lepiej i większy zyskacie szacunek i większy spokój, niż jeśli będziecie myśleć o zemście.

Chaim nie mógł tych słów dosłuchać, rzucał się, kręcił głową, a w końcu zawołał:

— Do czego nam te nauki? Alboż to my rozpoczynamy kłótnie i bitki? Goimy nas znieść nie mogą, oni nas nienawidzą, a my się tylko bronimy, jeśli im nienawiścią odpłacamy.

— Czy was chcą pozbawić religii?

— Nie.

— Czy wam zakazują modlić się w własnych bożni-
cach, grzebać się na własnych ementarzach?

— Nie.

— Czy wam zakazują handlu, przemysłu, rękodzieł,
rolnictwa, nabywania własności ruchomej i nieruchomej,
osiedlania się i budowania gdzie chcecie?

— Nie.

— Czy was sądzą innym prawem, jak siebie samych,
czy was nie biorą w obronę przed wszelką niesłuszną
napaścią jak siebie samych? Czy was nie dopuścili do
wszystkich praw na równi ze sobą?

— Pozwólcie — odezwał się najmłodszy Jankiel — że ja wam na to odpowiem. Ja najwięcej obracałem się między chrześcijanami, chodziłem z nimi razem od maleńkości do szkoły, znosiłem od nich niejedną przykrość, bywałem w ich domach, i ja wam powiem, że choć nam wszystkie wolności przyznano, to my ich przecież nie mamy. Każdemu żydowi wolno się uczyć gdzie i jak chce, wolno mu kończyć największe nauki, ale gdy się namozoli i wszystko skończy, to dopiero nie może znaleźć odpowiedniego stanowiska. I ja zacząłem chodzić do gimnazjum, uczyłem się dobrze i chciałem iść dalej, ale mi powiedzieli: po co ty się masz męczyć, kiedy ty chleba jeść z tej nauki nie będziesz. I kazali mi pójść do sklepu, a potem mnie wcześniej ożenili i teraz handluję na małym miasteczku. Nu, jak ja dziś przypatruję się światu, to widzę, że ja źle nie zrobiłem. Wolno n. p. żydowi uczyć się prawa, ale jak skończy prawo, to zostaje adwokatem lub idzie do jakiego banku, lecz do urzędu publicznego lub do sądu prawie go nigdy nie przyjmą. Niejeden żyd służyłby chętnie i w wojsku, ale jakże to trudno zostać mu oficerem i na wyższe posunąć się stopnie! Między rodzinami chrześcijańskimi a żydowskimi nie ma żadnego pożycia; choć cię przyjmą w jakim domu, to zawsze na każdym kroku czujesz, że jesteś tylko żydem. Mamy więc wszelkie wolności na równi z chrześcijanami, ale tylko z trudnością jesteśmy dopuszczani do różnych wybitniejszych stanowisk, a w życiu codziennem zawsze nas omijają i nie lubią.

— Dobrze mówisz Jankielu — rzekł stary Szmul, głaszcząc brodę — wszystko to jest prawdą, i dobrze, żeś ją wypowiedział. Ale jak ta rzeka ma dwa brzegi,

tak każda prawda życia ma swoje dwie strony. Jeżeli tylko na jedną stronę będziesz patrzył, nie ujrzysz prawdy i nie przeglądniesz się w niej tak, jak w tej czystej wodzie.

Na wolnościach i prawach samych nie opiera się życie ludzkie w społeczeństwie. Jak ta rzeka między dwoma brzegami, tak i życie ludzkie płynie w społeczeństwie między prawami i obowiązkami. Mówiłeś Jankielu, żeśmy już zdobyli wszystkie prawa na równi z chrześcijanami, ale powiedz z ręką na sercu, czy pełnimy wszystkie obowiązki, których od nas społeczeństwo wymaga?

Mówiłeś, że niejeden żyd pozostałby chętnie w służbie wojskowej, gdyby go nie pomijano przy posuwaniu na wyższe stopnie. A powiedz że mi, któż to najwięcej robi nadużyć, aby się tylko wykręcić od obowiązku służby wojskowej, jeśli nie żyd? Wyrobił też żyd sam o sobie to mniemanie, że jest tchórzem, choć mnóstwo mamy przykładów odwagi żydowskiej.

Mówiłeś Janklu, że nas w życiu codziennem chrześcijanie omijają i nie lubią. U nieoświeconych chrześcijan bywa to przesąd, bywa ciemna nienawiść religijna, ale oświeceni zarzucają nam, że my się sami z reszty narodu wyłączamy i tem sprowadzamy na siebie pogardę. Powiedz mi, czy to jest naturalne, że my, którzy od tysiąca lat na tej ziemi siedzimy i na niej się porodzili, używamy jeszcze zawsze języka niemieckiego, obcego, niemiłego dzieciom tej ziemi? Gdybyśmy mówili i pisali po hebrajsku, możnaby to uważać za miłość dla naszej narodowej przeszłości, dla pełnych chwały dziejów narodu naszego. Ale my używamy w bardzo przeważnej części języka niemieckiego, i go-

rzej niż niemieckiego, bo żargonu, w którym są i niemieckie i słowiańskie i hebrajskie wyrazy dziko pomieszane, piszemy tym żargonem, używając znaków hebrajskich — sami więc uważamy się za odrębną kastę i usuwamy się od reszty narodu. Są u nas żydzi, wielcy uczeni i zacni ludzie, którzy pisali polskie modlitewniki i książki do nauki religji. A czyśmy to przyjęli? Czyśmy poszli za ich przykładem? Nie — my śmiejemy się z nich, bo nam się zdaje, że nasza religja i nasze życie nie może się obejść bez żargonu niemieckiego.

A skądże my mamy prawo używać niemieckiego języka? Dlatego, że nasi pradziadowie wyszli z Aszkenazu, z krainy Niemców? Toć przecież są liczni i potężni żydzi w Anglii, ale ci się uważają za Anglików i mówią po angielsku; są żydzi we Francji, którzy się mają za Francuzów, a my, chociaż od tysiąca lat tu osiedli i w Polsce zrodzeni, mamy być Niemcami?

Wy się na mnie dziwnie patrzycie i myślicie sobie: biedny Szmul zwarjował, a ja wam mówię nie z siebie, tylko powtarzam to, co mi mówili panowie szlachta po dworach, księża katoliccy, mieszczenie i urzędnicy. Cały naród polski, ci, co umieją myśleć i sądzić, zarzucają nam, żeśmy się odszczepili od narodu, że jesteśmy odrębną kastą, żeśmy zniemczeni i dzieci nasze niemczymy — i to ściąga na nas pogardę.

Stary Szmul, mówiąc to, zarumienił się cały i czapkę futrzaną na tył przesunął i brodę głaskał bez ustanku. — Przerwał mu wreszcie porywczy Chaim, wołając:

— Szmulu, Szmulu! Wy chyba przestaliście być żydem, kiedy tylko na nasz naród wygadujecie, a goimów bierzecie w obronę. Czyście to nie widzieli, jak studen-

ci, wychodząc ze szkoły, ciskają na nas kamieniami? Czy was jeszcze nigdy z urzędu za drzwi nie wyrzucili? Czy was nigdy nie nazwali »parchem«, »niewiarą«, »bestją?« Czy nigdy na was psów nie szczuli, czy nie szydzili, że nie chcecie jeść wieprzowiny, czy nie pluli na wasz widok, nie rzucali się na was z pięściami? Niech ich Bóg skarże za naszą niedolę.

Chaim mówił to wszystko jednym tchem, coraz prędzej, a z taką zawziętością, że aż się cały zaślinił.

— Nu, są jeszcze i gorsze rzeczy — dodał spokojniejszy Szaja — ja na każde święta boję się, że mnie zabiją. Czyż to nie puszczają przed każdą Wielkanocą bajki, że żydzi jakieś dziecko chrześcijańskie zarżnęli, żeby mieć krew na mace? Mówią, że żydzi muszą takie dziecko męczyć, że kłują je szpilkami, taczają w beczulce wybitej gwoździemi, bo im tak ich religja każe.

— Wiem o tem! wiem! — rzekł Szmul kiwając głową — sam to nieraz słyszałem i bolałem nad tem. Między ludem dużo bywa zabobonów, między chrześcijańskim tak samo, jak i między naszym. Na to nie ma rady. Zabobony znikną dopiero wtedy, gdy będzie większa oświata. A dopóki nam Bóg daje żyć pod regularnym rządem, gdzie jest ład i prawo, gdzie władza czuwa, aby nie robiono gwałtów, to i nam nic złego się nie stanie, chociaż o nas takie potworne plotki rozszerzają.

To nie od dzisiaj! O, to już dawno, jak sobie pospółstwo rozpowiada, że my chrześcijańskie dzieci na mace męczymy. W Polsce był już raz taki wypadek. Jeszcze za czasów Kazimierza Wielkiego, w Łobzowskim lesie, niedaleko Krakowa, znaleziono ciało zabitego dziecka chrześcijańskiego. Wieść o tem gruchnęła między

ludem i oskarżono żydów, że to oni na mace dziecko zamęczyli! Wzburzenie poczęło rosnać, lecz mądry król Kazimierz, dowiedziawszy się o tem, poruczył księdzu katolickiemu Prandocie, ażeby razem z kanclerzem Jaśkiem z Melsztyna, zbadał tę sprawę. I cóż się pokazało? Wykryto zbrodniarzy innych, wcale nie żydów, i uśmierzone umysły wzburzonego pospólstwa.

Pięćset lat już minęło, jak się to stało w Polsce, a w Węgrzech, czy nie pamiętacie, zaledwo dziesięć lat temu, jak w Tisza Eszlar toczył się długi proces o zamordowanie dziewczyny, o które żydów oskarżano. Ile to było krzyków, ile hałasów w całej Europie! Znacznie więcej, niż u nas, choć wy się na nienawiść chrześcijan uskarżacie.

Ale muszę jeszcze Chaimowi odpowiedzieć, dlaczego z nas pospólstwo się naśmiewa, dlaczego na nas studenci kamieniami rzucają. Jeździłem ja po różnych miastach w Niemczech, widziałem tam także osiadłych żydów, ale powiem wam sumiennie, że takiego brudu i niechlujstwa, jak pomiędzy naszymi żydkami w miasteczkach, nigdzie nie widziałem. Powiecie mi, że nasz żydek jest ubogi, że on nie ma za co po ludzku mieszkać, nie ma się w co odziewać. To prawda! To święta prawda! My bardzo biedni. Ale nawet najuboższy człowiek może przecież czystość w swej izbie i około siebie utrzymać. Są przecież po wsiach chałupnicy, równie biedni, jak nasi ubodzy żydkowie, a czy widzieliście kiedy chłopca tak bardzo brudnego i zaniedbanego jak czasem naszego żydka? To też, gdzie nasi żydkowie na kupie siedzą, takie się robi niechlujstwo, że wszyscy od tego ze wstrętem uciekają. W izbie i na około domu, wszędzie najokropniejsze niechlujstwo. Gospodyni wyle-

wa pomyje pod sam próg, pod oknami gnój leży, zewsząd wydobywają się najsmrodliwsze wyziewy — nu, ja to co dzień widzę i staram się inaczej robić, ale co ja jeden poradzę, kiedy to już taki okropny zwyczaj całej naszej ludności.

Dziś spotyka nas tylko wstręt i pogarda ludzka za to niechlujstwo — a urząd jest bardzo cierpliwy. Ale ja wam mówię, że nas jeszcze spotkają za to ciężkie dni, bo urząd nie będzie mógł cierpieć, że przez nasze niechlujstwo szerzą się choroby — i surowo weźmie się do nas. A przed Bogiem czy nie mamy odpowiedzialności za to? A jak była przed kilkunastu laty cholera, czyśmy sami nie pielęnowali i nie roznosili jej przez nasz brud i niechlujstwo? A przeszłego roku dlaczego tyle dzieci zginęło w miasteczku na szkarlatynę? Dlatego, że wpośród naszego niechlujstwa mogła się ta zaraza szerzyć, całe miesiące trwać, i niemal do każdego domu śmierć prowadzić.

— Szmul mówi prawdę! — przerwał Jankiel. — Święte słowa Szmula. Moja mała Rebeka żyłaby dzisiaj, gdyby nie ta straszna zaraza, co szła od domu do domu, a raczej od gnoju do gnoju.

— No, widzicie — ciągnął dalej Szmul — tem niechlujstwem my się sami zabijamy i odstręczamy się od innych. Wyróżniamy się także naszym ubraniem. Stare to ubranie, tak chodzili nasi ojcowie i dziadowie w Polsce, ja sam tak jeszcze chodzę, bom się do tego przyzwyczaił. Ale tem ubraniem odróżniamy się sami jako osobna kasta w społeczeństwie. Dawniej nakazywano żydom inaczej się ubierać, tak, ażeby każdy mógł żyda palcem wskazać i powiedzieć: to żyd! Dzisiaj my sami dbamy o to, ażeby żyd nie tak wyglądał, jak inny syn

tej samej ziemi. Dlaczego? Ja nie wiem. Jeżeli się mamy złąć z całym społeczeństwem, to ubierajmy się jak inni.

Szaja zaczął się śmiać.

— Na moje sumienie — zawołał — stary Szmulu! wam się dzisiaj coś w głowie przewróciło. Jabym się miał inaczej ubierać jak mój ojciec i mój dziad? Nigdy! Moja żona płakała, jak przyszło sprzedać perły z bindy, które miała po babce. Nu, jak one się w bindy ubierały, to było lepiej niż dzisiaj. Ja mojego chałata nie zrzucę, a moje oczy nie zobaczą, żeby i Szmul miał chałat zrzucić.. Nu, jakbyście wy wyglądali w krótkim surducie!

I znowu Szaja i Chaim zaczęli się śmiać.

— Ja się już nie przebiorę — rzekł Szmul — wszak wam to powiedziałem; jestem już za stary. Ale nasze dzieci już się przebierają, a nasze wnuki już będą całkiem przebrane. I będzie to dobrze, że się nie będą różniły zewnątrznie od reszty społeczeństwa — ale to jeszcze nie wystarczy. Trzeba, żeby się razem uczyły, i chociaż Boga odmiennie chwalały, żeby się razem na dobrych obywateli tego kraju wychowywały.

— Dobrze Szmul mówi — odezwał się Jankiel — na sobie ja to poznał, gdym chodził do miejskiej szkoły z innymi razem. Niech dzieci dobrze się poznają, niech się do siebie przyzwyczajają i wzajemnie na poskromienie własnych wad wpływają — a będzie i starszym obok siebie lepiej.

— Tak, tak! — przytakiwał Szmul, kiwając głową. — Ale kiedy to będzie... w naszym narodzie upartym i przesadnym!

Wielkie jest Pismo nasze i od Boga, wielkie są prawdy w naszym talmudzie, który spisywali najmędrsi i najbogobojniejsi mężowie narodu żydowskiego — przy

wierze naszej mojżeszowej powinniśmy też trwać gorąco. Naśladujmy w tem naszych przodków. Gdy pewnego razu — bardzo już dawno — wzburzyło się popólstwo w angielskiem mieście Jork przeciw żydom, a żydzi zamknęli się w wieży, ratując życie, zawezwał ich oblegający tłum, ażeby przyjęli chrześcijaństwo, lub będą zgubieni. Żydzi próbowali się okupić złotem, lecz okup został odrzucony. Wtedy rabin odezwał się do swych współwyznawców, że lepiej śmierć ponieść niż wiarę zmieniać i dać się bezcześcić. Zadali też najprzód śmierć swym żonom i dzieciom, a potem sami wieżę podpalili i zginęli w płomieniach.

Tak, brońmy gorąco wiary, ale nie brońmy przesądów, i idźmy za oświatą, jeśli chcemy, aby nam było lepiej.

A wiecie, co jest największą przeszkodą w naszej oświacie? Wiecie co? To nasze chajdery. Wy się znowu zzymacie — ale ja wam już powiem prawdę do końca.

Dziecko ma 4 lata, 5 lat — to tak jak świeża roślinka, co dopiero z ziemi się wychyliła. Cobądź mu zaszkodzi, przymrozek poranny, spieka w południe. Dziecinę kilkoletnią trzeba jak ową roślinkę pielęgnować, dać jej dużo powietrza i światła, a ochronić od znacznych wysilen. A my co z taką dzieciną robimy? Oddajemy ją na cały dzień melamedowi, żeby ją uczył. Melamed, najczęściej młody człowiek, świata nie widział, sam swoich dzieci może nie miał, sam nie wiele umie, niczego też nauczyć nie potrafi. Ale wy każecie mu dziecko uczyć, więc on uczy litera w literę tego, czego się sam uczył, gdy chodził do chajderu. Mała dziecina nie ma żadnej świadomości o sobie, o bożym świecie, nie rozumie dobrze co do niego mówią, powta-

rza słowa niewyraźnie w żargonie niemieckim — a melamed wyciąga księgi talmudyczne, sam zaczyna czytać po hebrajsku słowo po słowie, każe dzieciom powtarzać, a dzieci nic nie rozumieją, lecz powtarzają jak sroki jeden wyraz 10 razy, 100 razy, aż się go nareszcie na pamięć nauczą. — Dzieci nie mają jeszcze rozwiniętego umysłu, nie mają dobrego pojęcia o najzwyczajniejszych rzeczach, nie umieją mówić żadnym językiem — i odrazu zaczynają się uczyć w języku dawnym, zmarłym, którego nikt w potocznym życiu nie używa, a zaczynają się uczyć o takich rzeczach, które są ponad ich wiek i rozum. Czyż nie lepiejby było, gdyby o kilka lat później zaczęły się uczyć tego, czego nasza święta religia wymaga?

Ale to jeszcze nie wszystko. Bo gdzież się to nauka taka odbywa? Zazwyczaj w ciasnych, smrodliwych izdebkach, nabitych dziećmi, gdzie w lecie jest duszno, a w zimie okien się nie otwiera — gdzie dzieci przez sześć i ośm godzin dziennie oddychają zatrutem powietrzem, a kiwając się nad książkami wszystkie razem krzyczą i uczą się na pamięć niezrozumiałych dla nich wyrazów i rzeczy. I tak się dzieje z roku na rok, przez lat kilka.

Nu, to jest nasza szkoła żydowska, nasz chajder, — i my chcemy być rozumni i szanowani w narodzie! Chrześcijanie pracują nad tem, ażeby z roku na rok szkoły swoje wydoskonalać, ażeby dzieci jak najprędzej i jak najlepiej wyuczać wszystkich rzeczy człowiekowi potrzebnych — budują dla nich domy duże, sale wielkie, przewietrzane, zdrowe — a my zabijamy nasze dzieci nauką dla nich niezrozumiałą, niszczymy ich zdrowie i siły w smrodliwych izdebkach. I czemuż się to dziwić,

że po naszych miasteczkach lud ginie z głodu i z chorób? Nasza rasa, to rasa ludzi okazałych, silnych, pięknych — ale jakże się te zalety wyrobić mają, jeśli my zamęczamy własne dzieci w latach najmłodszych i nie dozwalamy im rozwinąć się tak, jak tego natura i potrzeby zdrowia wymagają? Jakże się tu dziwić, gdy nasza młodzież po miasteczkach jest blada jak papier, wycieńczona, nie wytrzymała, niezdolna do większych wysiłen ciała?

Trzymamy się starych błędów i przesądów i zdaje nam się, że to jest religijny przepis — a tymczasem otacza nas zewsząd coraz większa oświata i nas zalewa. Mówię ja wam, mówi wam stary Szmul, że wnuki nasze zginą marnie, jeśli nie zerwą z zabytkami ciemnoty, która nas gubi. —

Gdy Szmul to mówił, wyglądał jak prorok. Zdjął czapkę z głowy, włosy siwe wzburzone podnosiły mu się jak promienie na głowie Mojżesza, oczy świeciły się niewygasłym ogniem duszy.

Szaja i Chaim spoglądali posepnie i powtarzali:

— Co robić? Pan zsyła znowu ciężkie czasy na synów Izraela. Co robić?

Wszyscy siedzieli chwilę w smutnem zamyśleniu. Wtem najmłodszy, Jankiel, tak się odezwał:

— Ja widzę, co robić, i moje dzieci, jak podrosną, na tę drogę wprowadzę. Mamy teraz w kraju szkoły publiczne coraz lepsze, ludzie wszystkich stanów garną się do tych szkół, każde dziecko jest prawem obowiązane chodzić do szkoły publicznej, tylko że jeszcze miejsca w tych szkołach za mało, ażeby się wszystkie dzieci pomieściły. Kto nie posyła dziecka od 6-go do 12-go roku życia na naukę, podpada karom. Na nas,

*

żydów, patrzą przez palce i nie okładają karami, choć nie posyłamy, ale my sami powinniśmy się o to upominać i posyłać dzieci do szkoły publicznej.

Ja chodził nie wiele, ale sam na sobie doznałem, co to znaczy. Wy widzicie, że mój handel się podnosi, że mam zaufanie u chrześcijan — a to stąd pochodzi, że ja, będąc w szkole, zapoznawszy się od młodu z chrześcijanami, poznałem ich lepiej, wiem jak z nimi postępować, a oni nawzajem polubili mnie i chętnie ze mną wchodzą w stosunki. Mnie się tak zdaje, że już minęły te czasy, w których żydzi, żyjąc w odrębności i nie łącząc się wcale z chrześcijanami, mogli przecież żyć i robić majątki na handlu z nimi. Dawniej szlachta była tylko stanem zbrojnym, nie wolno jej było bez ubliżenia swemu herbowi, zajmować się handlem, chłop nie mógł tego robić, ani się na tem nie rozumiał, a mieszczaństwa własnego było za mało, ażeby sprostać wszystkim potrzebom przemysłu i handlu. Nu, to handel spoczywał głównie w rękach żydowskich, żydzi pożyczali na zastaw i brali dobre procenta, a nieraz dobrą lichwę — i majątki ich na tem rosły. Żydzi zresztą mieli i utrzymywali najlepsze stosunki z zagranicą, wiedzieli najlepiej skąd sprowadzać towary, znali się na pieniądzach i na wartości towarów, więc na handlu robili majątki.

Nu, dziś są inne czasy. Czy może z was kto wyżyć z samego pożyczania pieniędzy? Wszak wiecie, ile to jest banków, kas oszczędności, towarzystw zaliczkowych, kas pożyczkowych gminnych, gdzie można taniej pieniędzy dostać. Ustał więc już nasz zarobek z pożyczania na zastaw, z którego my żyli w ciągu całych wieków. I do handlu wzięli się chrześcijanie z większym

zapalem niż dotychczas. Nawet dla szlachciców przestało to już być upokorzeniem. Po miasteczkach i po wsiach powstają sklepiki chrześcijańskie i to coraz w większej liczbie, przez co uszczupla się dla nas możliwość zarobku i my wciąż w większą popadamy biedę. Zresztą w naszych czasach i w naszych oczach handel zmienia się całkiem. Linje kolejowe, poczty i telegrafy rozszerzają się coraz bardziej i tanieją. Dziś więc, jeśli kto chce jakiego towaru, omija drobnego pośrednika i udaje się wprost do hurtownika lub fabrykanta. A z czegoż my żyjemy po małych miasteczkach? My żyjemy przeważnie tylko z drobnego pośrednictwa i dlatego jest nam coraz gorzej.

Gdybyśmy więc dzisiaj chcieli nawet utrzymać naszą odrębność, toby nam było z tem tylko coraz gorzej; musimy się koniecznie zbliżyć i zmieszać ze społeczeństwem, tak, aby między nami a chrześcijańskimi kupcami i pośrednikami nie robiono różnicy. Nasza wyłączność gubi nas tylko, odbiera zarobek i doprowadza do nędzy. Ja sam, jeśli zarabiam jeszcze na utrzymanie, to dlatego, że korzystam z moich stosunków jeszcze z czasów szkolnych, i z tego, com się tam nauczył. U fabrykantów i hurtowników polaków, których jest coraz więcej, posiadam zaufanie, piszę do nich po polsku, stosuję się do ich wymagań i zwyczajów i szukam innych dróg handlowych, bo widzę, że na dawnych drogach żydowskiego handlu nie ma już co szukać. —

Jankiel przestał, bo mu się zdawało, że w obec starszych i tak już za dużo mówił. Ale Szmul spoglądał na niego z życzliwością, potakiwał głową i gdy Jankiel przestał, tak zaczął mówić:

— Te słowa, coście z ust Jankla słyszeli, to najlepsza

pochwała dla naszych szkół publicznych, to najlepszy dowód, aby raz skończyć z przestarzałymi chajderami. Ja wiem, czego się jeszcze żydzi boją. Oni myślą, że w szkole publicznej żyd przestanie być żydem, że nasza wiara zostanie w ten sposób podkopaną. To nieprawda! To strach nadaremny. Nikt dzisiaj w szkole publicznej nie namawia do innej wiary, a jeśli żydzi do szkoły publicznej chodzą, to wszędzie wyznaniowa gmina żydowska może ustanowić nauczyciela religii i nikt nie może zabronić, ażeby młodzieży żydowskiej nauka ich religii w samej szkole była udzielaną. Toż nawet największy na świecie filantrop żydowski, baron Hirsch, który już tyle dobrego nam wyświadczył, zrobił fundację dla założenia takich samych szkół w naszym kraju, jakie są publiczne szkoły; muszą więc te szkoły publiczne być dla żydów dobre. Trzeba nam koniecznie posyłać dzieci do szkoły, czy to do publicznej, czy też do tych nowych szkół, które powstaną z fundacji barona Hirscha, bo bez nauki szkolnej my sobie teraz nie damy już rady na świecie i marnie zginiemy. O naszą wiarę my się obawiać nie potrzebujemy, bo w szkołach wszędzie uczą religii, dla żydowskich dzieci żydowskiej religii tak samo, jak katolickiej dla dzieci chrześcijańskich. A jeśliby się to komu wydawało za mało, co w szkołach uczą, ten może starać się o to, aby i poza szkołą dzieci religijnie były wychowywane. A jeśli kto chce dalej w swojej religii i w talmudzie się kształcić, to niech pierwaj skończy przynajmniej szkołę ludową i potem dopiero, z umysłem dojrzałym, zacznie studjować Pismo święte, Talmud, Misznę i inne księgi.

I między żydami polskimi bywali dawniej sławni uczeni. Bywały szkoły rabinackie, do których młodzież

z dalekich stron przybywała, ażeby się ćwiczyć w piśmie. Najważniejsze księgi, bardzo podówczas rzadkie, drukowali żydzi za czasów króla Zygmunta Augusta w Lublinie. Tam wydali Misznę i oba Talmudy, babiloński i jerozolimski. Również w Krakowie drukowali książki i rozsyłali je żydom po całym świecie. — Mieli żydzi polscy pomiędzy sobą wielu uczonych i sławnych lekarzy — i takich co pisali objaśnienia do ksiąg świętych. Mojżesz Iserles w Krakowie pisał o księdze Esther, Naftali Hirtz we Lwowie pisał objaśnienia do księgi Midrasz, Uri ben Simeon z Białej opisywał groby patriarchów.

Tak to w dawnych wiekach polscy żydzi badaniem pisma i sprawami religji wiele się zajmowali, ale i tamci nabywali rozumu przez podróże, przez obcowanie z uczonymi innych narodów i wyznań, przez zagłębianie się w naukach świeckich. Sam chajder nigdy jeszcze zapewne nie wydał męża uczonego, chyba takiego, co udaje, że jest uczonym, a podsuwając się chytrze pod cudowność, umie tylko z łatwowierności głupich korzystać. Powinniśmy zatem strzec się takich cudotworców, co z religji i jej przykazań wyciągają tylko w szalbierski sposób zyski dla siebie, i nie zamykać oświaty świeckiej dla naszych dzieci, bo oświata prawdziwa nie szkodzi nigdy religji, ale pozwala oczyszczać ją z grubych zabobonów, a tem samem zbliża bardziej do najsprawiedliwszego Boga i tem więcej kochać go każe.

A czy my dziś staramy się o podnoszenie naszej religji? W innych krajach mają wysokie szkoły dla rabinów, w sąsiednich Węgrzech jest także taka szkoła, a my nie mamy żadnego zakładu, gdzieby się mogli żydzi kształcić na rabinów. A przecież każdy to rozu-

mie, że ci co mają innych uczyć i trudne tajemnice religji rozświecać, wskazywać drogę prawa, cnoty i sprawiedliwości, powinni być sto razy więcej wykształceni, niż ci, których nauczają. A gdzie ci rabini mają się kształcić? Jeżeli w szkołach niemieckich czy węgierskich, to oni nie będą znali naszego narodu, ani języka tej ziemi, nie zdołają więc trafić do serca naszych żydów, nie potrafią nimi rządzić ani działać pożytecznie dla tej ziemi. Gdyby nasze gminy żydowskie miały rozum, toby wszystkie siły wyteżyły, ażeby się o założenie krajowej szkoły rabinackiej starać, — toby kołatały do sejmu i do rządu, ażeby tej ważnej rzeczy nie zanedbywano, — toby poświęciły co tylko mogą ze swych funduszków, ażeby się do założenia takiej szkoły przyczynić.

Ale nietylko mądrzy rabini są nam potrzebni, żeby podnosić znaczenie naszej religji, wyrabiać żydom szacunek i wskazywać im właściwe drogi postępowania. W każdej szkole publicznej potrzebni są jeszcze nauczyciele religji, ażeby dzieci nie wychowywały się bez zasad religijnych. Nu, a kto ma tej religji uczyć? Czy melamed z chajderu, który zazwyczaj żadnym językiem nie włada, ani polskim, ani niemieckim, ani hebrajskim? A w szkole publicznej trzeba w tym samym języku uczyć religji, w jakim się dzieci uczą innych przedmiotów, trzeba więc nauczycieli, którzyby byli tak wykształceni, jak inni nauczyciele. Nu, a skąd ich wziąć?

To też sumienni opiekunowie ludu starają się o to, ażeby szkołom zabezpieczyć dobrych nauczycieli religji żydowskiej, a posłowie nasi żydowscy żądali tego w sejmie, ażeby przy seminarjach nauczycielskich urzą-

dzono kursa, na których młodzież żydowska mogłaby się kształcić na nauczycieli religji. Nu, niech im pan Bóg zdrowie da za to!

A jak będą nauczyciele religji po szkołach publicznych, to już żaden prawowierny żyd nie będzie się obawiał, żeby dziecko jego straciło religję, jak pójdzie do szkoły publicznej, a da mu sposobność nabycia lepszych wiadomości, niż w zadusznym chajderze i dozwoli mu połączyć się lepiej z tą ziemią, na której się zrodziło i z tym ludem, między którym mieszka.

— Mówicie ciągle o szkołach i oświacie — odezwał się znowu Chaim — a szkoły nam jeść nie dadzą. Nam coraz bardziej chleba brakuje. Handel upada, chyba trzeba będzie pójść za tymi, co do Ameryki uciekają

— Bieda jest u nas wszędzie — rzekł Szmul — to prawda, ale można jeszcze i na ziemi rodzinnej znaleźć kawałek chleba. Tylko żydzi nie mogą już przy samym handlu pozostać. Dlaczego żyd nie miałby uprawiać roli, chodzić za pługiem jak rolnik? Dawniej, gdy żydom nie wolno było nabywać ziemię, stawało się dla nich rolnictwo niedostępnem, ale teraz? Czy nie lepiejby rodzinę wyżywił kawałek ziemi, kupiony za te pieniądze, które żyd wkłada w niepewny handel? Albo rzemiosła! Bywały czasy, w których żydzi nie mieli wstępu do cechów rzemieślniczych, i tu więc mieli zagrodzoną drogę do zarobku. Ale teraz wolno im w każdym rzemiośle, w każdym kunszcie praktykować. Żydzi są zdolni, pracowici, robią szybko, ale się nie starają, ażeby być dobrymi rękodzielnikami. A gdyby, zamiast sprowadzać tandetne towary z Wiednia, sami na to pieniądze obracali, żeby w kraju wyrabiać to, co się tu da wyrobić, toby mogli poza handlem zatrudnić jeszcze wiele rąk

pracowitych, i przyczynialiby się więcej do dobra i za-
możności tego kraju.

A pamiętajmy i o tem, że chrześcijanie zaczynają bardzo dużo robić, ażeby podnieść rękodzieła i przemysł. Przypatrzcie się, jak po miastach zakładają szkoły przemysłowe i wieczorne szkoły dla terminatorów, i wzo-
rowe warsztaty dla stolarstwa, tokarstwa, kołodziejstwa, garncarstwa, tkactwa, koronkarstwa i innych rękodzieł. Żydzi powinni się starać, ażeby młodzież ich do tych szkół i warsztatów była dopuszczaną, co im z pewnością ułatwi nowa fundacja barona Hirscha, o której ja wam wspomniałem, że ona wchodzi w życie. A gdy u nas rzemiosła i przemysł się podniosą, jeżeli nie będziemy sprowadzali wszystkiego z zagranicy, ale jeśli w kraju będziemy różne rzeczy wyrabiali i wywozili je na Wschód, do Rumunji, do Turcji, do Egiptu, do Małej Azji — to i kraj będzie rósł w bogactwa i nam będzie lepiej.

Byłem ja raz w Sasowie. Nu. tam jest wielka fabryka papieru p. Weisera. Gdybyście widzieli, co tam robotników i robotnic żydowskich ma zajęcie! A wiecie, gdzie ten papier idzie? On idzie na cały daleki wschód, aż do Indyj — i pieniądze stamtąd przynoszą ulgę naszym biednym robotnikom. Otóż, jeżeli różne inne fabrykaty także się ustalą w kraju tak, jak ten papier, i będą ściągać pieniądze z zagranicy, to będzie wszystkim lepiej i żydom także.

Ale czy to żyd, czy chrześcijanin zakłada fabrykę, czy żyd czy chrześcijanin stara się o podniesienie przemysłu i handlu — to jest wszystko jedno. Idzie o to, ażeby cały kraj był bogatszy, to wtedy i chrześcijanom i żydom będzie lepiej. Wszystko, co kraj robi, co naka-

zują ustawy, zabezpieczające porządek i postęp — nu, to także dla wszystkich, a im więcej my sami garnąc się będziemy do społeczeństwa, przyjmując narodowy język i obyczaj, tem więcej z nich odniesiemy korzyści. Nie mówcie, że to prześladowanie, jeśli n. p. w małych miasteczkach robią trudności w budowaniu domów i szop, jeśli żądają porządku i czystości — bo jak wybuchnie ogień, to on nie pyta, czy to dom żyda czy chrześcijanina, on pożera wszystko, co koło siebie stoi.

A jeśli tę wodę — kończył Szmul wskazując na rzekę — reguluje kraj kosztownymi tamami i wałami, to dlatego, żeby ona nie wylewała, bo jak woda wyleje, to także nie pyta, czy to żydowski czy chrześcijański dobytek, ale wszystko zmiata. Jeżeli wszyscy razem w dobrej zgodzie, myśleć będziemy o tem, żeby kraj był szczęśliwy i bogaty, to tem samem każdy z nas będzie myślał o tem, ażeby i jemu było coraz lepiej. Bo jak kraj bogaty, to więcej plonu, to więcej wyrobów przemysłowych, to więcej handlu i transportu, to więcej zarobku — jest się czem zająć i jest z czego żyć. I Bóg wówczas błogosławi ludziom pracowitym i zapobiegliwym a uczciwym, i patrzy miłosiernem okiem na wszystkie swe dzieci, i na żydów i na chrześcijan, bo Bóg jest jeden, najmędrszy, najsprawiedliwszy i najmiłosierniejszy.

*

*

*

Zeszło parę godzin na tej rozmowie starego Szmula z przyjaciółmi. Zbliżał się już zachód słońca. Czerwone promienie kładły się na falach rzeki i tak ją oświecały, iż się zdawało, że to nie woda płynie, ale strugi roztopionego złota. Nad brzeg rzeki przybywali robotnicy, którzy sposobili nowe spławy, gdyż pod wieczór mieli

się z nimi puścić w dół rzeki. Każdy z przechodzących zdejmował czapkę i witał uprzejmie starego Szmula, bo on, sprawiedliwy i uczynny, zażywał między swymi robotnikami powszechnego szacunku i cieszył się prawdziwem ich przywiązaniem.

Stary Szmul oddawał przyjaźnie ukłony swym robotnikom, czasem zagadał do nich jak ojciec, to pytał, to uzupełniał polecenia, a wyglądał przytem jak patriarchy, co zna ludzi aż do głębi serca i nerek i umie ich oceniać.

Potem podniósł się i w towarzystwie swych przyjaciół wracał do miasteczka, wiodąc z nimi dalszą rozmowę.

— Szmulu — mówił Szaja — słyszałem dzisiaj od was takie rzeczy, jakich jeszcze nigdy nie słyszałem. Będę myślał o nich dużo, bo widzę, że nam trzeba dużo zrobić, ażeby ratować żydów od zguby, w którą powoli popadają. Ale my sami temu nie damy rady. Cały kraj i wszystkie najwyższe władze powinny myśleć o tem, ażeby krajowi było z nami dobrze, i nam nie tak źle jak teraz.

— To prawda — rzekł Szmul — że my o sobie myśleć nie chcemy, a jeśli kto o nas pamięta, to chyba ci, którzyby nas wytepić pragnęli. Nie zawsze tak bywało. Jeszcze ostatni król Polski, Stanisław Poniatowski, pragnął i dla dobra narodu i dla dobra żydów sprawę żydowską uregulować, ale tymczasem ościenne państwa rozebrały Polskę i rozumne jego zamiary nie zostały zniszczone.

O tych rzeczach opowiadał mi jeszcze mój dziadek, bo się nimi żydzi w swoim czasie wiele zajmowali. Król zapewniał najprzód wszystkim żydom wol-

ność wyznania religii ojców; dalej chciał ustanowić rabinów okręgowych, którzyby nauczycieli religii żydowskiej egzaminowali, wydawali im świadectwa, że mogą nauczać i nadzorowali ich naukę.

Tych rabinów mieli żydzi sami obierać, a rząd powierzał im prowadzenie metryk urodzenia i ślubnych, lecz wymagał dla urzędu rabina dobrej znajomości języka polskiego. Rabin miał urzędować przez lat sześć, a potem mógł być znowu albo ten sam wybrany, albo inny. Rabin miał także nadzór nad koszernikami czyli szechterzami. Przy synagogach i gminach wyznaniowych miała być wszędzie polska szkoła dla dzieci żydowskich, a do nauki tałmudu mógł być dopiero taki młodzieniec dopuszczony, który szkołę polską ukończył. Do zawarcia ślubów małżeńskich wymagane było także ukończenie szkoły poskiej. Przy głównej szkole krakowskiej miała być założona szkoła dla kształcenia nauczycieli dla dzieci żydowskich.

Projekt królewski chciał także uregulować podział na porządne gminy żydowskie i przełożęństwo gmin, wybierane przez żydów. Do wszelkich rodzajów handlu i rzemiosł byli żydzi dopuszczani, a za osiadanie na roli i oddawanie się rolnictwu, mieli otrzymać od rządu nagrody. Szynkowanie po karczmach było zakazane, ale dozwolona sprzedaż trunków całymi beczkami. Tym samym sądom mieli podlegać żydzi, co i chrześcijanie, a w sądach najniższych po miasteczkach i miastach, miał zasiadać także asesor ze zgromadzenia żydowskiego, ażeby się krzywda żydom nie działa. Odzież odmienną chciał król pozostawić tylko rabinom, całej zaś ludności zalecał przyjęcie ubioru takiego, jakiego reszta ludności używa.

Nakładał król wreszcie na żydów obowiązek dania rekruta, dopuszczając wszakże wykupienie się od służenia w wojsku, a w razie osobistego służenia uważał za konieczność skupienia żydów we wspólne oddziały, tak, iżby co do jedzenia i święcenia szabasu mogli obowiązkom religijnym czynić zadość. Regulował nakoniec podatki, jakie żydzi opłacać powinni, chroniąc ich od różnych niesprawiedliwych danin.

Tak miało już być przed stu laty w Polsce. Właśnie w tym roku mija sto lat od tego czasu, gdy Polacy wielką konstytucję w dniu 3. Maja 1791 uchwalili. Było to wielkie dzieło, które miało nadać różne swobody narodowi. Tego roku czczą też Polacy uroczystie pamięć tej konstytucji. Lecz niestety nie weszła ona w życie, a gdyby nie rozbiór nieszczęśliwy tej Rzeczypospolitej, byliby i żydzi osiągnęli wiele takich praw obywatelskich i swobód, na jakie później pod różnymi rządami dość długo czekać musieli. Ale Polska była państwem, gdzie o wolność dbano, gdzie brakło nieraz publicznego porządku i siły w wykonywaniu praw, lecz gdzie swobód obywatelom nie odmawiano. Wszakże i te projekta o urządzeniu stosunków żydowskich, były tylko jedną częścią tej wielkiej i wolnomyślnej konstytucji, którą sejm polski, w roku 1791 w Warszawie uchwalił. Konstytucja ta zbliżała do siebie wszystkie stany, zapewniała różne swobody mieszczaństwu i ludowi wiejskiemu, starała się wprowadzić ład we wszystkie urzędnia państwa i oprzeć je na wolności. Niestety w cztery lata później podzieliły się ościenne mocarstwa resztą ziem polskich i właśnie dlatego, że chciała być zanadto wolnomyślną, odebrały Polsce jej samodzielność polityczną.

— To mnie bardzo dziwi, co mówicie — odezwał się Chaim — bo ja zawsze słyszałem, że Polska była krajem ciemnym i barbarzyńskim, i że od niej nie mogli się żydzi nigdy wolności spodziewać.

— Tak słyszałeś, mój Chaimie — rzekł Szmul — bo wiele rzeczy fałszywych krąży pomiędzy ciemnym ludem, i przez złych ludzi naumyślnie bywa rozsiewanych. Mój dziad i ojciec, którzy jeszcze bliżsi byli czasom polskim, i albo je zapamiętali, albo o nich z pierwszych ust słyszeli, czcili pamięć Polski, a dziad mój, gdy słyszał później o rozmaitych ciężkich katuszach Polaków, smucił się, wzdychał i modlił się, ażeby Bóg Polskę zbawił. —

Właśnie z tymi słowami starego Szmula, stanęli wszyscy czterej przed jego domkiem drewnianym, gdzie był ganeczek na słupach i starożytne rzeźbienia koło okien i drzwi. Stary to był domek, drzewo zczerniało od słońca, łamany dach chylił się i miejscami mchem już porastał, ale czystość przed domem była niezwykła, a na ganku siedziała stara, poważna matrona, robiąc na drutach pończochę. Zmierzch już zapadał, a ona nie porzucała swej pracy, bo nie potrzebowała się patrzeć na palce. Wzrosła w pracowitości, robiła pończochę na pamięć, aby tylko nie siedzieć beczynnie.

U stóp tej staruszki igrało wnuczę, przyodziane w schludną koszulkę, przed domem zaś, zapędzając się aż daleko w rynek, uganiało kilku chłopców i chrześcijan i żydów.

Stary Szmul rozglądnął się w około, uśmiechnął się, a wskazując towarzyszącej igrajacą chłopców gromadę, rzekł:

— Oby Bóg dał, żeby ci, co dziś tak swobodnie

igrają, czuli się już braćmi i jako bracia tworzyli jednolity, potężny naród.

— Daj Boże! — odrzekli inni, żegnając starego Szmula.

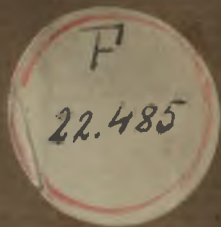
A ostatnie promienie zachodniej zorzy świeciły się jeszcze wysoko na niebie i spływały na ziemię jak błogosławieństwo boże.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-62

6874
107

Z drukarni W. A. Szykowskiego, ulica Kopernika 1. b.



P

22.485